Nr. 29.

ROCZNIKI
DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA
PANA JEZUSA.



Rok VIII. **Luty.** **Zeszyt 1.**

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1891.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya" z wezwaniem: *„N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan"*; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Pius IX i Leon XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

SPRAWOZDANIE

dochodów i rozchodów „Dzieła świętego Dziecięctwa“

w prowincyach polskich za rok 1890.

A) Pozostało w kasie z r. 1889	602	zł.	4	c.
B) Wpłynęło z dyec. krakowskiej	1281	„	22	„
„ „ pozn.-gnieź.	1121	„	98	„
„ „ żmudzkiej .	530	„	40	„
„ „ lwowskiej .	814	„	—	„
„ „ chełm. i war.	941	„	50	„
„ „ wrocławsk. .	914	„	45	„
„ „ warszawsk.	349	„	75	„
„ „ przemyskiej	404	„		„
„ „ tarnowskiej	272	„	—	„
„ „ wileńskiej .	350	„	72	„
„ „ mohilewsk.	213	„	53	„
„ „ kieleckiej .	178	„	—	„
„ z innych dyecezyj .	105	„	—	„
„ z Ameryki	84	„	88	„
Razem .	8166	zł.	47	c.
C) Wydatki: Do Paryża odesłano	7500	zł.	—	c.
druki i introligator .	412	„	—	„
porto	84	„	38	„
tłómaczenia . . .	90	„	—	„
inne wydatki . .	43	„	35	„
Razem .	8129	zł.	73	c.
D) Zostaje na rok 1891 . . .	36	zł.	74	c.

WSPOMNIENIE O ŻYCIU I ŚMIERCI
BŁ. JANA GABRYELA PERBOYRE,
MĘCZENNIKA.

(Dokończenie).

Męczeństwo i śmierć bł. Jana Gabryela.

Nadeszła chwila, w której Pan Jezus miał rzec do swego dobrego i wiernego sługi: „Pójdź sługo dobry i wierny,“ a ten pochód ku niebu bł. Jana Gabryela miał tryumfalnie i wspaniale zakończyć jego święte prace na ziemi. Życie go już nie wabiło ku sobie, bo jego serce od dawna przesiąkło uczuciem św. Pawła: „mnie żyć jest Chrystus, a śmierć zyskiem:“ ostatni bój i walka nie niosły mu obawy, bo on przez całe życie prosił o tę łaskę, bo on chciał i całem życiem gotował się do tego, aby mógł własną krwią wypisać przed całym światem świadectwo Panu Jezusowi, wierze i Kościołowi świętemu, a wiedział, że z nim jest Pan Jezus i pamiętał, że On przyrzekł: „nie bójcie się, jam zwyciężył świat i wy go zwyciężycie.“ Już w dawnych latach często rozczytywał się w aktach męczeńskich z pierwszych wieków chrześciaństwa, a teraz te wielkie postacie męczenników stawały mu na pa-

mięci, ich przykłady cisnęły się do jego serca, dodawały otuchy, wzniecały pragnienie, a on pod ich naciskiem rwał się naprzód, jakby szukał śmierci, ale i w tej śmierci szukał tylko Pana Jezusa, nie siebie, bo mu żal było, że kiedy już sił zabraknie, krew jego zastygnie w żyłach jeszcze nie zużyta, jeszcze nie przelana dla Boga, a on przecież dawno ją już Bogu na wylanie oddał.

Na razie jednak nic tej śmierci nie zapowiadało. W Chinach, jakkolwiek od r. 1794 istniał obowiązujący ukaz cesarski, mocą którego religia chrześciańska była wzbroniona, a Europejczyk, któryby ją ogłaszał, miał być śmiercią karany, chwilowo przecież panował spokój, a liczba chrześcian zwolna ale ciągle rosła. Bł. Jan Gabryel nie ustawał też ani na chwilę w pracy, gdyż sam rozumiał o prawdziwym apostole, „że powinien on pracować dopóty, dopóki powróz jego szyi, a kajdany nóg nie spętają.“ Nagle, było to 15-go września 1839 r., w uroczystość Imienia N. M. Panny, zaledwie skończyło się ranne niedzielne nabożeństwo w Cza Yuen Keu, rezydencyi misyonarskiej, jeszcze błogosławiony sługa boży wraz z dwoma kapłanami pozostawał w kościele, gdy dano znać, że prześladowanie wybuchło, że dwaj mandaryni z wojskiem zbliżają się do rezydencyi, i że nie ma ani chwili czasu do stracenia. Za chwilę dom już był w oblężeniu, misyonarze rozbiegli się tajnymi drogami, a Chińczycy rozgniewani ujściem swych ofiar, przetrząsnąwszy wszystko i zabrawszy co na pierwszy rzut pod oko im wpadło, resztę oddali na pastwę pożaru. Pojmano też kilkunastu chrześcian i skrępowanych odstawiono do okręgowego miasta Ku Czing. Tymczasem bł. Jan Gabryel schronił się do domu pewnego chrześcianina, nazajutrz zaś uszedł w las, gdzie byłby znalazł pewne schronienie, gdyby go nie wydała

zdradziecka ręka jednego z tych, co wiedzieli o jego pobycie. Opatrzność Boża chciała go już w początkach tej długiej i strasznej walki męczeńskiej uczynić podobnym jego boskiemu Mistrzowi. „Czyś go nie widział?“ pytali zdrajcę żołnierze. „A wiele otrzyma ten, który go wyda?“ „30 uncyj srebra“ (około 84 złr.). „Więc chodźcie, pokażę wam, gdzie jest ten, którego szukacie.“ Gdy z wściekłością rzucili się na bł. Jana Gabryela, jeden z jego towarzyszy, widząc po swej stronie przemoc, chciał siłą napaść odeprzeć, ale sługa boży pomny na swego Pana, który Piotrowi miecza na swą obronę dobyć nie pozwolił, rozkazał zaniechać tego zamiaru. Wnet zwlekli z bł. męczennika szaty kapłańskie, a okrywszy go w zamian kilku łachmanami, z skrępowanymi w tył rękami ciągną za włosy na szczyt góry, a następnie wiodą do najbliższego miasteczka Koang-Yn-Tang i stawiają przed trybunał tamtejszego mandaryna. „Litość brała, powiada jeden z naocznych świadków, patrzeć wtedy na niego w łachmanach, z łańcuchem na szyi, z rękami w tyle związanymi, otoczonego żołdactwem, targającem go za włosy i uszy i powalającem na kolana dla oddania czci mandarynowi.“ „Czy jesteś kapłanem religii chrześciańskiej?“ „Tak jest; jestem kapłanem i opowiadam wiarę chrześciańską.“ „Czy chcesz się zaprzeć twej wiary?“ „Nigdy się nie zaprę wiary w Jezusa Chrystusa.“ Mandaryn rozkazał nałożyć nań inne jeszcze nowe łańcuchy i odprowadzić go do domu poganina imieniem Heu, którego okrucieństwo poszło w przysłowie, bo go nazwano San Pin Hu, t. j. tygrysem w trzecim stopniu. W czas rano 17 września wydano rozkaz odprowadzić więźnia do miasta okręgowego, dosyć odległego Ku-Czing. Błogosławiony sługa boży, znużony i osłabiony nad wyraz okropnem się z nim

obejściem w dniu i nocy poprzedzającej, nie czuł się na siłach odbyć pieszo tej drogi, mimo to wywlekli go żołnierze i zaprowadzili na plac publiczny, gdzie ciekawy a dziki motłoch obsypał go gradem złorzeczeń i obelg. Ale Bóg sam wzbudził wśród pogan serce litościwe, co umiało współcierpieć z świętym kapłanem i przynieść mu choć chwilową pociechę i ulgę. Był to jeden ze znaczniejszych mieszkańców tego miasteczka imieniem Lieu, który, gdy ujrzał sługę bożego, tknięty litością pobiegł i uzyskawszy pozwolenie u władzy, sam swoim kosztem kazał bł. Jana Gabryela przenieść na słomie do Ku Czing i towarzyszył mu aż do miasta. Święty męczennik wdzięcznem obliczem dziękował mu za to współczucie, odkładając resztę na lepsze czasy, to też, gdy już począł królować z Chrystusem, sam mu się objawił w godzinę śmierci i przyniósł mu łaskę nawrócenia się i Chrztu świętego. W Ku-Czing zaprowadzono bł. Jana Gabryela najpierw przed trybunał mandaryna wojskowego, który go pytał, w jakim celu przybył do państwa Chińskiego? „Jestem Europejczykiem, odpowiedział, przybyłem tu opowiadać religię katolicką i zachęcać ludzi, aby unikali złego, a pełnili dobre.“ „W których domach opowiadałeś twoją religię?“ Bł. Jan Gabryel milczał. „Ile osób pozyskałeś dla twej wiary? Czy są jeszcze oprócz ciebie inni kapłani w Chinach?“ Na wszystkie te pytania odpowiadał sługa boży: „Ja wiem tylko o sobie.“ „Wszystko to nieprawda, wołał rozgniewany mandaryn, służysz twojemu Bogu, a czegóż on ci pozwolił wpaść w nasze ręce i wystawił na tyle nieszczęść i udręczeń.“ „Bóg nas doświadcza na tej ziemi, wśród największych ucisków, ale te cierpienia nie będą trwały zawsze, a w zamian za nie odda nam wieczną nagrodę.“ „Jeżeli trwać będziesz w swoim uporze, rzecze mandaryn, wy-

dam cię na wielkie męki.“ „Nie zważam na męki ciała, bo myślę tylko o zbawieniu wiecznem.“ Wtedy kazał go mandaryn wypoliczkować i sto uderzeń bambusowych wymierzyć, a potem odprowadzony święty męczennik do więzienia i tam nie znalazł odpoczynku i ulgi dla swego biednego ciała, bo znów stróże i żołnierze więzienni pastwili się nad nim Wśród tych wszystkich cierpień nie wydał ani słowa narzekania lub niecierpliwości. Gdy nazajutrz rozpoczęło się nowe śledztwo przed mandarynem cywilnym, znów te same pytania i badania i znów te same następowały odpowiedzi nigdy niezachwianego żołnierza chrystusowego, chociaż każda z tych odpowiedzi tak wiele kosztowała. Przyniesiono święte naczynia i ubiory do odprawiania nabożeństwa służące, które żołnierze z domu misyonarskiego zagrabili, a mandaryn pytał o znaczenie każdego z nich, poczem sypały się szyderstwa i śmiechy. Kiedy przyszła kolej na naczynie, które zawierało święte oleje, pytał sługi bożego, czy w tem naczyniu nie ma wody, którą z wyłupionych oczów chrześcianie wyciskali, bo Chińczycy ogólnie o tę zbrodnię chrześcian posądzają. „Nie, nigdy, odrzekł bł. Jan Gabryel, takiej zbrodni nie popełniłem.“ Rzucono mu wreszcie krzyż pod nogi, aby go zdeptał, a gdy dzielny wyznawca Pana Jezusa odparł ze zgrozą: „aż do śmierci nie zaprę się mej wiary, nie zdeptam mymi nogami krzyża,“ mandaryn kazał mu w twarz 40 razów wymierzyć skórą w gruby rzemień złożoną. Krew twarz zalała, a cięcia ją zeszpeciły do niepoznania i takiego odprowadzono do więzienia. Było to już trzecie publiczne wyznanie wiary, jakie bł. Jan Gabryel złożył przed sądami chińskimi, duszy jego tęskno już było do Boga, i czyż nie mógł myśleć, że koniec już niedaleko. A przecież były to dopiero początki wię-

kszych cierpień, które na niego czekały, bo Opatrzność Boża chciała, aby palma męczeństwa i wieniec chwały tego dobrego syna św. Wincentego uwity był z tysiąca męczeńskich kwiatów wśród ciernia i kolców zebranych. Po wielu więc jeszcze innych badaniach przed cywilnymi i wojskowymi mandarynami i wielu nowych cierpieniach, bez których żadne nie obeszło się badanie, odesłano świętego męczennika do Siang Yang Fu, pierwszorzędnego miasta tej prowincyi, o 14 mil drogi. Podróż odbyła się rzeką, a nie bez nowych dla więźnia udręczeń, który skrępowany, rzucony na dno barki, od swoich współwięźniów chrześcian odłączony, wystawiony był na wszystkie dokuczliwości wilgoci, zimna, głodu i osłabienia. Z barki wiodą go do więzienia, z więzienia do trybunału jednego i drugiego, gdzie względnie jeszcze dosyć łagodnie się z nim obchodzono, aż po 10 dniach stawiono go przed trybunał skarbowy u sędziego imieniem Tao-Taï, w którym srogość i dzikość dosięgła swojego szczytu, a nie zarumieniłaby się wobec tych, co w pierwszych wiekach chrześciaństwa, by nasycić swój wzrok boleścią ofiary, wplatali męczenników w koła i kości im druzgotali. Tego się nie czyta bez wzruszenia, by sobie nie powiedzieć, o jakże ta wiara nasza święta nie nas, ale naszych męczenników dużo kosztowała! Pyta go, a za każdem pytaniem czy milczy, czy odpowiada święty wyznawca, następują uderzenia w twarz. Potem rozkazuje go zawiesić u belki za dwa palce od każdej ręki, silnie związane, a gdy i te cierpienia przemogła łaska i stałość w bł. Janie Gabryelu, rzucają go obnażonego na grube łańcuchy i klęczącego wśród boleści pilnują przez ciąg 4 godzin, aby się nie pochylił i nie upadł przy tej katuszy. To były cierpienia ciała, lecz i dusza jego szlachetna miała swoje. Nie obeszło się bez naj-

straszniejszych potwarzy i najpodlejszych zarzutów, których piekło nigdy nie szczędzi sercom czystym i świętym, chociaż one zwykle z tego ognia wychodzą piękniejsze jeszcze, niż przedtem, a ich cnota jaśniej jeszcze do około świeci. Tak się stało i z bł. Janem Gabryelem. Rzucono mu wreszcie pod nogi krzyż i kazano deptać, ale on go łzami oblał, a w sercu wieczną mu ślubował miłość. Te cierpienia jednak duszy i ciała zachwiały mocno jego zdrowiem, trzeba się było obawiać prędkiego końca, czego przecież nie życzyli sobie poganie, bo ten przywódzca religii chrześciańskiej miał jeszcze iść do wyższych sądów. Dano mu więc po kilku śledztwach niby odpoczynek, t. j. pozostawiono go przez miesiąc blisko w więzieniu, a po miesiącu odstawiono skrępowanego Chrystusowego więźnia wraz z kilku niezachwianie przy wierze trwającymi chrześcianami do U-Czang-Fu, na ostatnie pole walki, gdzie niebo i ziemia miały być widzami jego chwalebnego zwycięztwa.

Tutaj wrzucono go do więzienia, jeżeli więzieniem można nazwać ciemny loch, w którym, jakby na wielkiem gnojowisku zbiegło się wszystko, co jest w stanie najheroiczniejszą złamać cierpliwość. Trudno sobie wyobrazić, trudniej opisać, ile tam przecierpiał — a cierpiał tak cicho i spokojnie, tak jakoś nadludzko, że samym katom i najdzikszym jego współwięźniom miękły serca na taki widok. Najpierw dała mu się we znaki niesłychana chciwość stróżów i dozorców więziennych, którzy dręczyli swe ofiary jak mogli, by tylko wyzyskać od ich krewnych lub znajomych jakąkolwiek łapówkę. Ponieważ więzienia nie opuszczali skazani ani na chwilę dla żadnych potrzeb, prócz chwil, w których stawali przed sądem, napełniały je więc najstraszniejsze zaduchy i wyziewy, które wznosiły się z brudów i nieczystości

więziennych, a robactwo wylęgające się z zgnilizny, żywcem pożerało ucznia Chrystusowego. Pożywienie nędzne, zimno i wilgoć przejmującą zwiększała jeszcze straszna katusza, jakiej podlegali więźniowie każdej nocy. Z obawy, by nie uciekli, wszczepiano im jedną nogę w drewniane dyby, łańcuchem do murów przykute, skutkiem czego członki obiegu krwi pozbawione drętwiały, a bł. Janowi spruchniała jedna noga i ucho zupełnie uschło. Wszystko to przecież niczem było dla tej pięknej duszy wobec wstrętnego otoczenia więźniów, składającego się w większej części z ludzi zepsutych, zbrodniarzy, wyzutych z wszelkiego wstydu, pozbawionych wszelkiego uczucia, oswojonych z wszelkimi występkami, mówiących cały dzień tylko o tem, z czego czyste serce świętego kapłana boleć musiało. Tymczasem rozpoczęły się badania, a było ich przeszło 20. Tysiączne rzucano mu pytania tak podstępnie ułożone, żeby z nich coś dowiedzieć się można o innych jeszcze chrześcianach i kapłanach w Chinach, na które jednak bł. Jan Gabryel zawsze umiejętnie i roztropnie odpowiadał, najczęściej milczał, tylko wtedy, gdy go do odstępstwa kuszono, głośno swoją wiarę wyznawał. „Skoro jesteś Europejczykiem, pytał go mandaryn, dlaczego opuściłeś twoją ojczyznę i przybyłeś do Chin?“ „Sprowadziło mnie tutaj pragnienie chwały Bożej i zbawienia dusz.“ „Ale teraz zapewne, kiedy cię skrępowały kajdany i tyle zadano ci mąk, żałujesz twojego postępku?“ „O, wcale nie, raczej poczytuję sobie za szczęście nosić te kajdany i cierpieć wszelkie dla Boga prześladowanie.“ Mandaryn chciał wtedy groźbą zastraszyć świętego męczennika, lecz widząc, że ten więzień nie ugina się pod żadną groźbą, kazał znów zmusić go do klęczenia na ostrych żelazach i skorupach. Gdy w takiej zostawał pozycyi

przez kilka godzin, sędziawie jego stali się widzami pięknej sceny. Przyprowadzono do tej samej sali sądowej jednego z niezachwianych towarzyszy bł. Jana Perboyre'a, chrześcianina, Stanisława Tem-Ting-Fu, który z swoim ojcem duchownym podzielał wszystkie dolegliwości więzienia i wszystkie męki, na jakie go wystawiały ciągłe badania i wzywania sędziów do zaparcia się swej wiary. Pozostał nieugięty, duch był mocny, ale ciało jego tak osłabło, że nie chodził, ale przenosił się na rękach i nogach. Otóż gdy zbliżył się do błogosławionego kapłana, korzystając ze sposobności widzenia go, bo zresztą zawsze ich od siebie oddzielano, zatrzymał się i głośno prosił o rozgrzeszenie sakramentalne, jakby przeczuł, że była to już ostatnia sposobność do zaopatrzenia się na stanowczą chwilę. Bł. Jan Gabryel zadosyć uczynił jego pragnieniu, spełniając tem samem uroczyście urząd miłosiernego sędziego wobec tych, którzy nie mieli ani trochę miłosierdzia, a przecież go najwięcej potrzebowali. W trzy dni potem, Stanisław już nie żył; piękna jego dusza z więzienia uleciała do Boga po zapłatę obiecaną tym, którzy Go tu na ziemi mężnie wyznają. Tymczasem dla bł. Perboyre'a cierpienia nie ustawały. Przy następnem śledztwie, gdy klęczał na żelaznych łańcuchach, równocześnie na rękach do góry wzniesionych kazano mu trzymać kłodę drzewa, a siepacze mieli go biczować za każdym razem, gdyby z osłabienia lub znużenia opadał. Ta męka trwała od 9 rano do wieczora, a święty zniósł ją równie niezachwianie i z niemniejszą pogodą duszy jak wszystkie dotąd. Mandaryn chciał go złamać odstępstwem własnych współwyznawców, dlatego obiecał wolność tym chrześcianom, którzy będą nań plwali, bili go i wyrywali mu włosy; wielu odepchnęło tę pokusę, ale znalazło

się 5 takich, co rzucili się na niego, zadając mu nie tyle boleści ciała, ile raniąc jego ojcowskie serce. Gdy święty mąż wracał po tych mękach do więzienia, dziękował Bogu na kolanach za każdą razą za łaskę wytrwania, która strzegła go, wspierała i dodawała mocy; dusza jego rozpływała się w uczuciach wdzięczności i miłości dla Boga, a wtedy spływała z nieba na niego jakby posilająca go jakaś nadprzyrodzona siła, która jak rosa poranna, orzeźwiała spalone mękami jego ciało, a na jego obliczu rozlewała nadziemski blask i nadziemską powagę.

Wezwał go wreszcie przed swój trybunał namiestnik cesarski tej prowincyi, człowiek okrutny, którego srogość obrzydzili sobie sami Chińczycy. Okrutnik ten na widok przestępców przed nim stawianych, wpadał w nieopisaną wściekłość i obchodził się z nimi z taką srogością barbarzyńską, że trudno temu wierzyć. Niekiedy uniesiony złością zapominał na swój urząd i godność, zrywał się ze swego siedzenia, rzucał się na oskarżonych, bił ich i własnymi rękami wydzierał im oczy. Lecz gdy chodziło o chrześcian, zapalczywość jego nie znała już granic, piekielną pałał ku nim nienawiścią i poprzysiągł zagładę religii chrześciańskiej w całem państwie. Na pierwszem zaraz posiedzeniu wyznał bł. Jan Gabryel, że jest kapłanem i że się swej wiary za nic w świecie nie zaprze. Potem przyniesiono obraz Najświęszej M. Panny pięknie wykonany, zabrany z domu misyonarskiego, a wice-król oskarżał sługę bożego, że farby, którymi obraz ten malowano, wydobył z oczu chorym wyłupionych; kiedy zaś bł. Perboyre zaprzeczył temu, rozkazał go na kilka godzin za włosy zawiesić. Trudno wypowiedzieć, ile od tego okrutnego człowieka na następnych badaniach wycierpiał. Raz przywiązują go za ręce do tortur

w rodzaju krzyża i wisi tak od 9 rano do wieczora, to znów rzucają w postawie klęczącej na ostre żelaza, włosy do belki przywiązują, ręce z wszystkich sił wyciągają, a na łydkach kładą niewielką belkę, na której z dwóch końców staje dwóch siepaczy i rozpoczyna się piekielna chuśtawka, wyprężająca wszystkie muszkuły i nerwy, jak gdyby chcieli z mężnego wyznawcy wszystkie kości wyrwać, a wtedy każdaby z nich wołała: nie, nigdy się mego Boga nie zaprę. Później znów dla urozmaicenia męczarni, posadzono go na wysokiem krześle, przywiązano do niego jak można najsilniej, a do nóg przykrępowano ogromne kamienie, które go ciężarem swoim męczyły i kolanom niezmierną zadawały boleść. Na innem posłuchaniu kazał mu sędzia rozpalonem żelazem wyryć na czole trzy następne słowa: Czun-Sie-Kiao, to znaczy: k r z e w i c i e l p o d ł e j s e k t y. Lub znów przymocowanego do wielkiej maszyny za pomocą powrozów i wind podnoszą do góry, potem nagle z całym impetem spuszczają na ziemię. Te cierpienia coraz bardziej wyczerpywały siły bł. Perboyre'a, aż przyszło do tego, że już nie mógł chodzić, ani nawet stać na własnych nogach, więc trzeba go było do więzienia na noszach odnosić. A w pośród tych wszystkich tortur nie tracił ani wewnętrznego pokoju, ani swobody serca, ani słówka skargi z ust jego nie usłyszano, ani jęku boleści. Wicekról, widząc wyniszczenie swej ofiary, postanowił na miesiąc zawiesić broń, ażeby więzień mógł odzyskać trochę sił, a wtedy może łatwiej go pokona.

Po upływie tego czasu, prowadzą znów świętego przed trybunał, gdzie tym razem pozwoliła mu Opatrzność Boża pić z kielicha upokorzeń za przykładem swego Zbawiciela. Mandaryn rozkazuje mu przyoblec się w szaty kościelne, które skra-

dziono z domu misyonarskiego. W pierwszej chwili sługa boży jakby się namyślał, potem zwróciwszy się do mandaryna, oświadczył, że to uczyni, bo przyszła mu na myśl chwila z męki Zbawiciela, kiedy Go wyszydzano i na pośmiewisko wiedziono przed sąd Heroda i Piłata. Gdy je przywdział, obsypano go szyderstwem i urąganiem. Potem rozpoczynają się te same badania i pytania co pierwej, pytają go o miejsce i nazwiska kapłanów, katechetów, chrześcian, a gdy bł. Jan Gabryel statecznie milczy, namiestnik każe mu wymierzyć 40 uderzeń bambusowych — potem pyta, a bł. męczennik znów milczy, tylko gdy chodziło o jego wyznanie wiary, wtedy zawsze odpowiadał: „Tak jest, jestem chrześcianinem i mam sobie to za chwałę i za zaszczyt.“ Ta niezachwiana stałość sługi bożego, wobec której wszystkie wysiłki, wymysły najokrutniejsze, męczarnie i ciągle nowe tortury nie miały żadnej siły, ta własna przegrana, upokorzenie, widok człowieka, którego tak straszne cierpienia z jakimś nadnaturalnym znoszone spokojem, nie zdołały złamać, a przecież tak słabego, tak znużonego, jego niezmierna wyższość, jego szlachetność, cnota, której się po imieniu nie nazywało, ale która w oczy biła, wszystko to wprawiało namiestnika w gniew z szaleństwem graniczący. Potępić go, skazać na śmierć takim, jakim teraz jest, po tylu sądach, które niczego nie dowiodły, po czterech miesiącach ciągłych męczarni, w których oburzona opinia publiczna przeciw przywódzcy nowej wiary, poczęła się zmieniać w rodzaj pewnego współczucia, nawet szacunku, i taką czcią otoczonego wyprowadzić teraz na plac kaźni — toby znaczyło dać za przegraną na rzecz jego chwały, on tego chce. „Nie, wołał na jednem przesłuchaniu namiestnik, napróżno pragniesz śmierci czemprędzej, ja cię jeszcze długo potrafię

męczyć, codziennie nowymi torturami, a śmierć, której oczekujesz, nastąpi dopiero wtedy, gdy się już wszystkie wyczerpną katusze.“ Potem kazał go bić, chcąc wydrzeć z niego przyznanie się do zbrodni, które mu zarzucano, a gdy bł. Jan Gabryel milczał, zerwał się i wyrywając z rąk katom bicz, sam bił męczennika tak strasznie, że obecni pewni byli, że skona na miejscu. Stałość i życie wśród tylu cierpień przypisywał namiestnik czarom, radził się więc wieszczków i czarnoksiężników, a ci kazali słudze bożemu pić psią posokę, którą gdy pił, sercem uczestniczył w cierpieniach gorżkiej żółci, jaką pojono Pana Jezusa. Odprowadzony do więzienia, tym razem nie miał już z niego wyjść, aż dopiero na odniesienie ostatecznego zwycięstwa. Namiestnik skazał go na śmierć, na wyroku musiał się podpisać bł. Jan Gabryel i inni chrześcianie europejscy i tak zaopatrzony wyrok odesłano do cesarza po zatwierdzenie.

Tymczasem srogosć więzienia nieco zwolniała. Świętość tego więźnia wpłynęła tak na jego stróżów i na całe otoczenie pogańskie, że ci ludzie pomału przemieniali swe dzikie uczucia w pewnego rodzaju cześć i miłość dla niego i z własnego po ędu robili dla niego to, co zrobić mogli bez obawy niełaski i gniewu u wyższych urzędników. Sprowadzono mu lekarza i pozwolono widzieć się z kilku chrześcianami, między którymi jeden z pierwszych nawiedził go X. Yang, misyonarz, rodem Chińczyk. Jakże bolesny znalazł tam widok! Nie mógł się od łez powstrzymać, gdy ujrzał czcigodnego wyznawcę na ziemi rozciągniętego, na wpół żyjącego, z ciałem tak poszarpanem i poranionem, że całe przedstawiało się jak jedna wielka rana, a miejscami kawałki odpadające odsłaniały nagie kości.

Bł. Jan Gabryel wyspowiadał się przed X.

Yang, poczem skreślił do swoich konfratrów parę słów, własną krwią zbryzganych. Odtąd wizyty chrześcian były częstsze, starali się teraz jak mogli przynieść mu ulgę w jego cierpieniach, ale nie było to zawsze bezpieczne i możebne.

Po ośmiu miesiącach oczekiwania nadszedł wreszcie dzień tryumfu dla wielkiego wyznawcy Chrystusowego, dzień tak bardzo upragniony, w którym nieśmiertelna chwała miała okryć jego skronie, a jego cnota podać go przyszłym pokoleniom za przykład wiary, miłości i cierpliwości, a ziemi Chińskiej przesiąkniętej jego krwią, za patrona i orędownika przed Bogiem. Było to 11-go września w piątek 1846 r. Skoro tylko goniec cesarski przyniósł wyrok potwierdzony, natychmiast wyprowadzono bł. Jana z więzienia i poprowadzono wraz z 5 zbrodniarzami na miejsce stracenia. Szedł boso, okryty płaszczem szkarłatnym, z rękami w tył związanymi, a w nich tkwił długi pręt, na końcu którego był wypisany wyrok śmierci. I włożyli nad głowę jego winę jego napisaną (Mat. 27. 37). Po dawniej przebytych cierpieniach odzyskał on już nieco siły, rany się prawie wygoiły, oblicze jego jaśniało jakimś nadprzyrodzonym blaskiem, bo rozlewała się na niem nie boleść, ale wewnętrzne szczęście duszy wyrywającej się już z pęt ciała, by się złączyć z niebieskim oblubieńcem. Gdy zbrodniarzy tracono, święty ukląkł i modlił się, co widząc poganie, mówili do siebie: „Patrz, oto Europejczyk ukląkł do modlitwy.“ W końcu przyszła i na niego kolej, a jego śmierć miała być o wiele dłuższą i boleśniejszą Rozpięto go i przywiązano do drzewa we formie krzyża, ręce i nogi do niego przymocowano, za szyję założono powróz i za trzeciem powrozu szarpnięciem piękna dusza Jana Gabryela Perboyre uleciała do Boga, aby z Nim żyć i kró-

lować na wieki. W tej samej chwili, jeden z obok stojących żołnierzy zbliżył się do ciała Świętego i gdy jeszcze ostatnie pokazywały się w niem znaki życia, silnie uderzył je nogą. Śmierć tak straszna nie zostawiła na tem chwalebnem ciele żadnych znaków. Obecni wydziwić się nie mogli, że to ciało wyglądało teraz piękniej niż za życia, pozostało giętkie, a w około głowy powstawały jaśniejące promienie, których blask wielu świadków widziało, a jeden z pogan tknięty tym widocznym cudem, niezwłocznie się nawrócił i przyjął wiarę chrześciańską.

Tak zakończył ten święty Apostoł Chin bieg doczesnego żywota na to, by teraz przed stolicą Króla Niebios i Pana wszystkiego świata orędować za nami i wspierać Kościół wojujący w potyczkach z nieprzyjaciółmi naszego zbawienia.

KORESPONDENCYE z MISYJ.

List młodziutkiej wychowanki Dzieła św. Dziecięctwa do swoich malutkich Dobroczyńców.

Karikal, 14 października.

Ukochani Dobroczyńcy moi!

Jedna z szczęśliwych wychowanek waszych postanowiła opowiedzieć wam zajmującą historyą swego życia, niezawodnie, czytając ją, powiecie: rozrzewniająca historya.

Sprzeczka pomiędzy ojcem i matką, (co nie rzadko się zdarza w rodzinach pogańskich) stała

się przyczyną, której Bóg użył, ażeby mnie wyrwać z ciemności pogańskich i zaprowadzić do świętego domu, w którym z Jego łaski już czternaście lat spędziłam.

Jakkolwiek matka moja pochodziła z szlachetnej kasty, skutkiem wyżej wspomnianej kłótni opuszcza dom ojca, mnie zabiera z sobą i szuka schronienia w Karikal. W kilka doi później wsiadła na okręt w zamiarze udania się na Antyle, lecz zniewoloną była tu ze mną się rozłączyć, gdyż odmówiono jej przyjęcie mnie na statek, ze względu na wiek młody, miałam bowiem dopiero dziesięć miesięcy. Jakiś poczciwy chrześcianin przyjął mnie do domu, gdzie noc spędziłam, a nazajutrz polecił swojej córce, ażeby mnie odniosła do zakładu świętego Dzieciątka, gdzie znalazłam prawdziwe matki w zakonnicach od św. Józefa z Clugny.

Było to w dzień wielkiego świętego Ignacego, 31 lipca, to też na chrzcie świętym otrzymałam jego imię. Od tej chwili moje najlepsze matki otaczały mię najczulszą opieką, z jakąż dla mnie były miłością, przez te wszystkie długie lata, a to był dopiero początek mego szczęścia.

Począwszy od siódmego czy ósmego roku objawiałam pragnienie zostania zakonnicą, do czego może i to się przyczyniło, żem znała francuski język, ponieważ moje czcigodne nauczycielki nauczyły mnie nietylko języka mego ojczystego, ale także i pięknej mowy tego kraju, w którym tylu jest naszych dobroczyńców, a nadto jeszcze najrozmaitszych robót ręcznych. Na kurs nauki języka francuskiego uczęszczałam regularnie, a w lipcu r. b. (1889) wolno mi było zgłosić się po świadectwo odbytej nauki.

W przeddzień popisu, nasza droga matka Przełożona zapytała mię, co zarządam w nagrodę

w razie pomyślnego egzaminu. Sposobność była sprzyjająca, powtórzyłam prośbę moją, już kilkanaście razy wynurzaną, że niczego więcej nie pragnę, jak być przyjętą do nowicyatu krajowego, liczącego już 37 zakonnic, w pośród których znajdują się cztery wychowanki nasze, tak samo jak ja wychowane z cencików świętego Dziecięctwa.

Jakkolwiek egzamin mój wypadł niepomyślnie, mimo to nie odmówiono mi tak bardzo upragnionej łaski, w uroczystość Wniebowzięcia P. Maryi wstąpiłam do nowicyatu. Osądźcie wielkość mego szczęścia! wiem dobrze, że wam zawdzięczam to szczęście, ukochani Dobroczyńcy moi, to też niewypowiedzianie wam jestem wdzięczną! Jakże wielką pociechą i dla was być musi świadomość, że zapewniacie nam nietylko szczęśliwość wiekuistą, ale nawet prawdziwe szczęście na ziemi, jakiego się doznaje z poznania Pana Boga i miłowania go z całego serca; dokonujecie tak wielkich czynów małymi oszczędnościami codziennego życia, za nie bowiem nas z niewoli wykupujecie nieświadomości i grzechu.

Codziennie się za was modlę, ale proszę nawzajem, pozwólcie i mnie mieć cząstkę udziału w waszych poczciwych modlitwach o wytrwałość w dobrem. Bardzo pragnę, aby mi Pan Bóg tej łaski udzielił w moim stanie, ażebym moim siostrzyczkom z świętego Dziecięctwa gorliwością i poświęceniem oddać mogła wszystko dobre, które od czcigodnych Matek doznawałam, wychowujących mię z waszego współudziału i w waszem imieniu.

Dziatkom, które będą mi powierzone, opowiadać będę o was, o budujących czynach miłosierdzia naszych ukochanych a malutkich dobroczyńców w Europie i o jej szlachetnych krajach. Wszystkie razem za was się modlić będziemy,

a szczególnie prosić będziemy Dzieciątko Jezus, aby raczyło wam udzielić łaski wzrastania w cnotach i mądrości, abyście się stali radością i pociechą waszych drogich rodziców.

Z najgłębszą wdzięcznością zostaję drogich Dobroczyńców moich szczęśliwą wychowanicą

Ignaciamalla Sedembrumpulle.

List Wielebnego Ojca Fenocchio, do Prowikaryusza w Chang-Tong północnem.

Bovar, 21 maja.

Najprzewielebniejszy mój Ojcze!

Chciałeś wiedzieć, jakich łask szczególniejszych Pan i Zbawiciel nasz udzielić raczył sługom swoim, więc zamiast odpowiedzi jakiejkolwiek, opowiem, co następuje:

W prowincyi Heicuan, około pięciu mil odległej od Lanja, w kierunku północno-zachodnim, mieszkał człowiek, na czele rodziny stojący, o którym właśnie chciałem pomówić. Odznaczał on się wielką prostotą i uczciwością, lecz ożenił się z kobietą dziwaczką. Dał im Pan Bóg cztery córki i jednego syna. Przed dwoma laty jedna z dziewczynek zachorowała gwałtownie i była prawie umierająca. Ojciec dziecięcia już był słyszał o naszej świętej religii i zapamiętał sobie, że przez przyjęcie chrztu świętego można uzyskać żywot wieczny. Ten promyczek św. wiary, rozum jego oświecający, niemało się też przyczynił do utrzymania go na dobrej drodze. Kiedy pewnego dnia oboje rodzice stanęli nad umierającem dziewczęciem, ojciec, widząc jej dolegliwości, tknięty nadprzyrodzonem światłem, rozrzewniony, ze łzami

w oczach, z prostotą i roztropnością rozważając każde słowo dziecka, zdradzał, że się w nim coś nadzwyczajnego działo. Żona jego, przeciwnie, nie zważając zupełnie na męża, nie ukrywała wcale, że ją ta choroba niecierpliwi. Nareszcie rozpoczynają rozmowę, którą dosłownie przytaczam:

Mąż: „Wielką boleść mi sprawia widzieć naszą córkę w takich cierpieniach, uczyńmy co tylko można, ażeby jej nieustające zapewnić szczęście“.

Zona: „Cóż to za nieustające szczęście! czy się tobie zdaje, że możebne ją wyleczyć, albo można ją zabezpieczyć, ażeby nigdy nie chorowała?“

Mąż: „Wyleczyć, nie wiem, ale przynajmniej możemy, jeżeli tylko zechcemy, otworzyć jej duszyczce bramy nieba“.

Żona: „Cóż to znaczy? otworzyć jej bramy nieba“.

Mąż: „Chrześcianie mówią, że chcąc wiecznej dostąpić szczęśliwości, trzeba jednemu Bogu oddawać cześć, a pierwszym krokiem do tego, tak dla dziatek, jak dla dorosłych jest przyjęcie chrztu świętego. Jeżeli i nasze dziecię będzie ochrzczone, pójdzie do nieba“.

Żona: „Zawsze mówiłam, że jesteś szalony, a teraz szaleństwo twoje doprowadzi cię do oddania naszego dziecka w ręce chrześcian, ażeby się ich przepisom poddało. Nie, na to nigdy nie pozwolę!“

Mąż: „Niech ci się nie zdaje, że nasze dziecię utracamy, dając je ochrzcić; wiem z doświadczenia o kilku przypadkach, że wcale nie żałowano tego kroku, owszem, wyszedł on na dobre!“

Żona: „Ale ja ci mówię, że niedaleko zajdziesz, jak będziesz wierzył każdemu, a wystawisz się przedewszystkiem na pośmiewisko“.

„Mąż: „Można wierzyć wszystkim, co prawdę mówią, a śmiechu przewrotnych głów nie trzeba się lękać. Może nie wiesz o tem, że religia chrze-

ściańska nietylko przez naszego cesarza jest uznaną, ale nawet jego opieki doznaje, gdyby zaś dobrą nie była, pewno nie opiekowałby się nią".

Żona: „Wcale nie wierzę, aby ją cesarz był uznał, w takim razie bowiem wszyscy przyjęliby chrześciaństwo".

Mąż: „Dlaczego wszyscy nie przyjmują chrześciaństwa, tego istotnie nie wiem, ale to wiem, że ci, co przyjmują chrzest święty, idą do królestwa niebieskiego. Nie upieraj się o to i nie przeszkadzaj naszemu dziecku do dostąpienia tak wielkiego szczęścia, przekonasz się sama, jak inni już doznali, że będziesz z tego szczęśliwą".

Kiedy mąż wypowiedział swoje zapatrywania, zauważył głębokie milczenie żony, co zupełnie było przeciwne jej usposobieniu; mógł więc z tego wnosić, że się nie chciała przyznać otwarcie, ale że się już więcej nie sprzeciwia jego woli. To też skorzystał z chwili, nie zaniedbując tak dobrej sposobności, zabrał chorą dziecinę i udał się do Lanja do chrześcian, ażeby tam była ochrzczona. Wkrótce piękna ta duszyczka, odrodzona życiem łaski, wróciła do swego Stwórcy, a niezawodnie pamiętać będzie o swoim ojcu, który w sercu niezmiernie pocieszony ze szczęścia swego dziecięcia, z każdym dniem silniejsze miał pragnienie korzystania z tej samej łaski.

Wkrótce, po mojem przybyciu do tej miejscowości, przyszedł do mnie, prosząc, czy możebne, aby wszystkie jego dzieci chrzest święty otrzymały. Istotnie najmłodsze dziatki mogły być ochrzczone natychmiast, a starsze, ponieważ już miały rozum, trzeba więc było pierwej wyuczyć dostatecznie nauki katechizmu. Rodzice oboje często bywają w kościele, tym sposobem cała rodzina, przed niedawnym czasem pogrążona w pogaństwie, stała się teraz bardzo wierną Panu Bogu. Czy można

w tem nie uznać szczególniejszej łaski, uzyskanej bezwątpienia za przyczyną tej duszyczki czystej przed tronem Bożym. Zwykle jednak w podobnych okolicznościach nieprzyjaciel dusz naszych szuka jakiejś okazyi, bo niełatwo się wyrzeka prawa do tych, którzy mu się wyrywają Zdarzyło się i tu z dopuszczenia Bożego, że synek, pięcioletni jedynak, w niejakim czasie po chrzcie św., umarł; zaraz sąsiedzi zabobonni swoje przypuszczenia na głos rozpowiadali: „Otóż to za to umarł synek jedyny, że się ochrzcili, tak więc, choć mają kil koro dzieci, nie będą mieli żadnego spadkobiercy“. Ale, gdy tak niemiłosiernie wyśmiewali tych nowo nawróconych, Pan Bóg sam ujął się za nimi, dając im innego synka zdrowego i silnego, bo Bóg zawsze objawia swą wszechmocną dobroć tym, co Jemu wierzą i szczerze ufają.

List Brata Bazyliana Maryi, Zgromadzenia Braci Szkół chrześcijańskich, Dyrektora zakładu Sierot w Hong-Kong, do Dyr. Dzieła św. Dziecięctwa.

Wielebny Księże Dyrektorze!

Ośmielam się donieść dwa wydarzenia, które, zdaje mi się, zainteresują czytelników Roczników świętego Dziecięctwa.

I. Pomiędzy ukochanymi sierotami naszymi mieliśmy jednego, który, wyuczywszy się ciesielstwa, pracował w naszym zakładzie przez cały rok i był równie dobrym chrześcianinem, jak zręcznym rzemieślnikiem. W 19 roku życia uczuł tęsknotę za rodziną i zapragnął gorąco odwiedzić rodziców, mieszkających o jakie dziesięć dni drogi od Hong-

Kong. Dłuższy czas prosił o pozwolenie na odbycie tej drogi, wreszcie zgodziliśmy się na prośbę jego, którą bądź co bądź uznaliśmy jako zupełnie naturalną i uprawnioną, pozwalamy mu więc puścić się w drogę do rodziny.

Na dwa miesiące miał nas opuścić, przewidując zaś, jak trudnem mu będzie spełnianie obowiązków religijnych pośród otoczenia pogańskiego, do którego należał, i u rodziców całą duszą przywiązanych do pogańskich zabobonów, postanowił przed odejściem wyspowiadać się i przyjąć komunię św. Było to prawdziwe natchnienie Boże, jak się to przekonamy z dalszego opowiadania. Nasz neofita przybył do rodzinnego gniazda w porze, w której, wedle obyczaju krajowego, poganie obchodzą uroczystość swoich zmarłych przodków, to też wezwano go, aby wraz z nimi ofiarował kadzidło umarłym, biorąc równocześnie udział i w innych ceremoniach pogańskich. Odpowiedział skromnie, ale stanowczo, że będąc chrześcijaninem, nie może ich życzeniu uczynić zadość, ponieważ jego religia zabrania mu praktykowania ceremonij spełnianych przy tej uroczystości, będących niczem więcej, jak bałwochwalstwem.

Takie stanowcze oświadczenie podrażniło członków rodziny. Początkowo chwycili się środka obłudy, następnie próbowano, to pieszczotami, to groźbą, skłonić go do spełniania zwyczajów krajowych i zastosowania się do woli rodziców. Lecz wszystko było daremne, ani go pieszczoty nie zdołały zachwiać, ani też pogróżki, w których możliwość właściwie nie wierzył, nie były zdolne go przestraszyć.

A jednakże mylne było jego przypuszczenie, bo odgrażania się nie były wcale żartem. Istotnie, zapaleni gniewem przeciw niemu, nazywając go upartym, upokorzeni bezskutecznością zabiegów,

poczynionych dla wygrania swej sprawy, stryjowie naszego mężnego chrześcianina i inni krewni, postanowili go stracić bez rozgłosu i dlatego zaprzestali go dręczyć ponownymi żądaniami. Sposobność pomszczenia się za doznane upokorzenie spowodowane szlachetną stanoczowścią ich krewnego, nie długo się nastręczyła dla owych potwornych stryjów. W kilka dni po uroczystościach, neofita zawiadomił rodziców, że ich niezadługo opuści i powróci do naszego zakładu w Hong-Kong, naznaczając dzień swego odejścia.

Nie stawiano mu żadnych przeszkód, ani nawet dla formy, nie zachęcano go do pozostania dłużej w domu, niezwłocznie zajęto się przygotowaniem uczty pożegnalnej, zwyczajem krajowym, gdy jeden z członków rodziny na czas dłuższy ojczyste gniazdo opuszcza. W dzień naznaczony wszyscy zasiedli do stołu, a nasz młodzieniec zachwycony wszystkiem, co dla niego uczyniono, z radością dzieli ostatną biesiadę rodzinną, nie odgadując w otaczających go nic niewłaściwego, ani też nie przypuszczając, aby ręka zdradziecka domięszała do pokarmów trucizny powoli działającej. Spokojnie jadł, co podawano. Nadeszła tymczasem chwila pożegnania swej rodziny i młodzieniec chrześciański puścił się w drogę wraz z jednym ze stryjów, towarzyszących mu w łódce, która go miała odprowadzić do Hong-Kong.

Dnia następnego młodzieniec nagle dostał wymiotów, co można było wziąć za chorobę morską, ale chytry stryj od razu poznał, że są to skutki działającej trucizny, zadanej przy uczcie pożegnalnej. Chęć przypatrzenia się swemu umierającemu bratankowi spowodowała go do odprowadzenia go dalej, ażeby w danym razie zwłoki nieszczęśliwego zanurzyć w głębokościach morskich... Wymioty powtarzały się przez dni kilka, coraz to

gwałtowniejsze. Nareszcie, siódmego dnia, osłabiony gwałtownem cierpieniem, drogi nasz wychowaniec Bogu ducha oddał. Okrutnik, którego swym stryjem nazywał, z największą obojętnością uwiązał do jego szyi wielki kamień i z pomocą kilku podróżnych, wrzucił trupa do rzeki Kuang Tong!

Polecamy modlitwom Członków św. Dziecięctwa duszę naszego gorliwego chrześcianina, a nadewszystko nawrócenie i zbawienie jego morderców.

W ten sposób w bardzo wielu przypadkach poganie mszczą się na tych członkach swojej rodziny, którzy zostali chrześcianami lub w najkrótszym czasie mają nimi zostać, a odmawiają brania udziału w ceremoniach pogańskich.

Trucizna odgrywa w Chinach ważną rolę; codziennie jest w obiegu na to, ażeby kogoś uwolnić od nieprzyjaciela, współzawodnika; jest najkrótszem rozstrzygnięciem wszelkich trudności, czy to handlowych, czy rodzinnych.

Kto nie chce sam osobiście poczęstować kogo trucizną, wybiera sobie pośrednika i opłaca kilkoma piastrami! Gdy zbrodnia spełniona, bojaźń nakazuje milczenie pozostałym krewnym i przyjaciołom ofiary, ażeby uniknąć podobnego losu; nikt się przeto nie skarży, ani poszukuje winowajcy, aby go wydać w ręce sprawiedliwości. Nie umieją szanować życia, bo nie znają jego ceny.

II. Pewien biedny malec znaleziony przez policyą na ulicy w Hong Kong, przez cztery lata pozostawał w naszym zakładzie. Kazaliśmy go ochrzcić, a gdy nabył potrzebnej nauki katechizmu, miał szczęście przystąpić do pierwszej komunii św. Już mu się zdawało, że sobie sam poradzi i w tem przekonaniu uległ złemu pomysłowi opuszczenia

naszego zakładu, oszukał naszych bacznych Braci i potajemnie uciekł z domu.

Ale niezadługo żałował nierozważnej ucieczki; po upływie kilku dni zaledwo, nie znalazłszy nigdzie przytułku, ani zajęcia, popadł w największą nędzę. Zamiast wrócić do nas, popełnił nową niedorzeczność w celu uratowania się, za kilka sapiejek zaprzedał się jakiemuś Chińczykowi poganinowi, który z niewielką korzyścią odstąpił go znów innemu poganinowi, z zawodu rybakowi. Ten, wiedząc, że jego mały niewolnik jest chrześcianinem, wcale nie miał zamiaru trzymania go przy sobie, ale postanowił wydać go na łup pijawkom, które tym sposobem zwyczajnie bywają łowione.

W morzu, którego wybrzeża zamieszkujemy, żyje gatunek pijawek dwadzieścia do trzydziestu centimetrów długich i odpowiedniej grubości. Jestem pewny, że dla europejskiego smaku byłoby obrzydliwością spożywać te olbrzymie gady, a tymczasem stanowią one wykwintny przysmak, na sposób chiński przyprawione ukazują się tylko na stołach mandarynów i bogaczy.

Biedny chłopiec stawszy się własnością okrutnego Chińczyka, niedługo już miał się cieszyć życiem. Upoił go za pomocą silnego narkotyku i zanim odzyskał przytomność, już go przywiązał do pala dość długiego i zanurzył we wodzie, ale tylko tak głęboko, ażeby ofiara pod szyję była zanurzona, pozostawiając ją tak przez całą godzinę, gdy sam popłynął dalej na łowy. Po oznaczonym czasie wrócił wydobyć pal, nie w zamiarze uwolnienia biednej ofiary, ale dla zebrania tych okrutnych pasożytów, oblegających ciało biednego chłopca, a złożywszy ten kosztowny towar do łódki, umieścił znów pal z chłopcem na tem samem miejscu.

Gdy powtórnie wrócił dla wyciągnięcia strasznej wędki, ciało znów pijawkami było pokryte, ale tym zazem już było trupem! — Życie lub śmierć niewinnego dziecka chrześciańskiego nie obchodziło wcale takiego barbarzyncę!

Zebrawszy obrzydliwe gady, które odebrały życie dziecku, wrzucił trupa, jak na igraszkę falom morskim i popłynął dalej, zadowolony z połowu.

Niestety! nie jest to wydarzenie jedyne w naszych stosunkach na ziemi chińskiej; podobne zdarzenia powtarzają się codziennie na terytoryum niepodlegającem opiece Anglików, a zarząd kolonij jest bezsilny wobec tak potwornych obyczajów. Jakże dziękować powinny Bogu i religii chrześciańskiej dzieci nasze w Europie za troskliwość swoich chrześciańskich rodziców, pielęgnujących je z taką czułością i troskliwością, za matkę kochającą z takiem nieraz poświęceniem!

Z głębokim szacunkiem i t. d.

Z KRAKOWA.

I nasz więc naród wedle sił i możności przysługuje się Najświętszemu Dzieciątku Jezus. Rok rocznie niesie Mu w ofierze do 8000 złr., a jest w niej i złoto, bo daje ze szczerego, złotego serca, jest i mira, bo to, co daje, to grosz nieraz ciężko zapracowany, a czasem i cząstka codziennego, powszedniego chleba; jest i kadzidło, bo wraz z ofiarą dobywa się głos z serca do Boga: O Boże, daj światła poganom i tym, co jeszcze nigdy nie przejrzeli, i tym, co wśród nas po pogańsku żyją. A bezbożni i ci, co bezwiednie stali się ich na-

rzędziem, kiwając głowami, pytają: „Cóż On wam za to odda? Co odda? Da nam to,co przyniósł światu, gdy się zjawił w betleemskiej grocie. Da nam to, na czem świat już dwa tysiące lat stoi i czem żyje, a bez czego narody i państwa upadają, a ludzie na wieki giną. Da nam wiarę, ale nie taką chwiejną i słabą, którą lada głos niedowierzającego półmędrka, co myśli, że w jego głowie mądrość się zrodziła zamieszać potrafi, a lada uśmiech na twarzy wstrzymać od wypełnienia swoich obowiązków względem Boga i wiecznego zbawienia; nie taką małą i płytką, co Pana Jezusa tylko na obrazach widzi, a nie widzi Go w błogosławieństwie na roli, w błogosławieństwie w dobytku, w błogosławieństwie życia domowego, rodzinnego, w błogosławieństwie na potomstwie i dzieciach, w samem ubóstwie i dolegliwościach życia, których tysiące dusz, czując w nich rękę błogosławiącego, najlepszego Ojca, nie zamieniłoby nigdy na bogactwa świata, na jego wesele i pozorne szczęście. Da nam, naszym zwłaszcza kochanym, młodym członkom, że zawczasu poznają i uzbroją się przeciwko tym, co sieją w ich serca zepsucie, co ze śmiechem na ustach podają im rękę do przepaści złego, aby sprowadzić ich tam, gdzie już sami oddawna wpadli, bo taka jest złość grzechu, że nie może znieść obok siebie cnoty, ale piekielnie się wysila na jej zgubę. Da naszym kochanym Szlązakom i Poznańczykom, którym już język ze szkół i z życia publicznego nieprzyjaciele wydarli, ziemie chcieli wydrzeć, a teraz bezbożnymi socyalistycznymi pismami aż z Berlina (!) rzucili sią na religię, da im Boże Dziecię, że wsparci Jego łaską i błogosławioną rączką, pozostaną wiernymi Bogu, wierze i Kościołowi św., a niecne nieprzyjaciół zabiegi i knowania w niwecz obrócą. Zewsząd cisną nam dziś do rąk

wrogowie Kościoła i wiary pisemka bezbożne, a w nich pod owczą szatą przychodzą nas uczyć najgorszych rzeczy i wydrzeć nam z serca najwyższe dobra, bo miłość Boga, miłość wzajemną, miłość wiary i tego wszystkiego, co do wiary prowadzi i co z wiary płynie. A gdy nam same idą do rąk, czasem tak tanio, a czasem i darmo, to aż się człowiek uśmiecha do takiej strawy, do tej trucizny, z której potomkowie nasi na nas kiedyś gorzko będą płakać. O gdyby to głos Boskiego Dzieciątka dotarł do wszystkich synów polskiej ziemi, wnetbyśmy się odwrócili od obcych bałwanów. Gdyby miłość tego zbawczego Dzieciątka od młodości zajęła się w naszych sercach, byłaby nam gwiazdą przewodnią jak trzem królom we wszystkich manowcach życia, a rzadszeby były wypadki, że człek Pana Jezusa poznaje dopiero wtedy, gdy już biały włos głowę pokryje, a złe przykłady ludzkie i złe nauki do nieszczęścia doprowadziły.

Takich to więc darów i takich dóbr niebieskich spodziewamy się, kochani członkowie, od małego Pana Jezusa, gdy i sami się do Niego garniemy i młodzież naszą tam sprowadzamy i grosz jej do ręki ciśniemy, aby nauczyła się Panu Jezusowi dawać, a każdemu, co się nas o to spyta, śmiało odpowiemy, dlaczego kochamy to Dziecię i dlaczego wszyscy powinniśmy je kochać. A muszę wam z niemałą serca pociechą donieść, że coraz więcej i parafij i serc w naszym kraju jest takich, które doskonale rozumieją, co trzeba dać Panu Jezusowi, co Mu zanieść, jak się Jego sprawą zająć, a czego się nawzajem od Niego spodziewać. To są prawdziwie królewskie serca, które z królewską hojnością zbliżając się do Króla królów, nam wszystkim i naszym braciom i naszemu narodowi wysługują u Najwyższego Tronu

miłosierdzie, łaskę i błogosławieństwo. Zacznę tym razem od najbliższego mi Krakowa. W drugą niedzielę po Trzech Królach odbyło się doroczne nabożeństwo Dzieła w kościółku XX. Misyonarzy na Kleparzu. Grono zelatorek i dziatwa rozesłały się u stóp Boskiego Dzieciątka pięknie przystrojonego, śpiewając wdzięcznie i kolendując małemu Panu. Po skończonej mszy św. przemówił X. Dyrektor parę słów, wykazując, że P. Jezus nie bez przyczyny przychodząc na ten świat, przyjął na siebie postać dziecięcia, ale że ta mała Boża Dziecina daje nam dowód swej szczególniejszej ku nam miłości, a potem uczy nas umartwienia i zaparcia się przeciw „pożądliwości ciała,“ ubóstwa przeciw „pożądliwości oczu,“ i prawdziwej pokory przeciw „pysze żywota,“ a wreszcie, że Ona swojem dziecięctwem podnosi i uświęca stan dziecięcy, tak mało po za Kościołem ceniony i kochany. Mówił dalej, że tym trzem przyczynom, dla których P. Jezus raczył przyoblec na siebie szatę dziecięcą powinny odpowiadać z naszej strony trzy uczucia: miłości, wdzięczności i gorliwości o zbawienie dziatek Po nauce, gdy jedna ze stowarzyszonych odczytała akt poświęcenia się Najświętszemu Dzieciątku Jezus, X. Dyrektor odmówił z członkami Litanią i udzielił im swego błogosławieństwa, poczem dwoje z najmłodszej dziatwy zbierało składkę na „małych Chińczyków.“ Takie nabożeństwo odprawia się tu trzy razy do roku, a zawsze z wielką pociechą i udziałem młodzieży, która się niem na duchu podnosi, zachęca i przystęp daje P. Jezusowi do swego serduszka. Jakżebyśmy sobie życzyli, aby wszędzie podobne nabożeństwo urządzano, gdzie już jest stałe założone Dzieło. Również licznie i gorliwie uczęszczają zelatorki Dzieła na miesięczne zebrania do domu W. Sióstr Miłosierdzia, a nie ustępują im w tej

gorliwości zelatorki z Kazimierza, które hojną zawsze składają cząstkę z swego grosza pracą własnych rąk uzbieranego. Ma oprócz tego Dzieło w Krakowie wielu jeszcze innych swoich miłośników i hojnych dobroczyńców, tak wszystkie prawie szkoły zakonne, klasztory PP. Karmelitanek, PP. Norbertanek, SS. Felicyanek, służba szpitala św Łazarza, dzieci domowe u Siostr Miłosierdzia i t. d. A po za murami Krakowa skupia się również około P. Jezusa coraz więcej młodzieży.

Świeżo donosi mi Wiel. X. J L ze Zakopanego, że zawiązało się Dzieło w zakładzie W P. hr. Zamoyskiej, a brakuje tylko kilku formalności, aby weszło w życie. Szczęść Boże nowym członkom i zelatorom! To samo życzenie przesyłam członkom, zelatorom i zelatorkom w Tenczynku, którzy przesłali mi pierwsze swoich kółek ofiary. Libiąż Wielki hojnie także wspiera Dzieciątko Jezus. Z Wieliczki donoszą mi W. SS. Felicyanki: „Dziatwa naszej ochronki z zapałem znosi swe cenciki otrzymane od swych matek na jakie łakocie, ciesząc się, że swoją ofiarą będzie mogła wykupić jakie biedne dzieciątko chińskie“ W Tarnowie młodzież duchowna Seminaryum dyecezyalnego ukochała Dzieło już nie od dziś, a miłość ta wychodzących nowych robotników zaczyna już pomału przynosić swoje owoce. Ma tam Dzieło jeszcze i innych gorliwych opiekunów w Zgromadzeniu i pensyonacie PP. Urszulanek, gdzie widocznie Dziecię Jezus zdobyło sobie wiele serc. Z Poręby Radlnej donosi nam Przew. X. Proboszcz, że Dzieło nadspodziewanie coraz silniejsze zapuszcza w parafii jego korzenie i nie wątpimy, że się zapuści i ustali tam, gdzie najpierw zdobyło sobie serce czcigodnego Pasterza, bo też Dziełu zawsze tam najlepiej, gdzie zostaje pod opieką i pod okiem władzy duchownej. O Szynwałdzkiej

parafii i Dembnie już nie wspominam, bo one zawsze na czele stoją. O Samborze takżebym milczał, gdybym znów nie odebrał ztamtąd miłej niespodzianki, a to wszystko dzięki niezmordowanej gorliwości dla Dzieła Przew. X. Proboszcza, którego też z powodu przebytej dopiero co słabości polecam modlitwom członków. Jest tam już przeszło 600 członków rozdzielonych na trzy części pod trzema gorliwymi zelatorami i kasyerami, Wiel. X. J. Motylem, p. F. Madejską i p. J. Ruczajem. Piękny to widok, gdy dziatwa i starsi garną się do stóp świętego Dzieciątka, zdaje ci się, żeś w Betleem, że widzisz rzesze biegnące tam, gdzie gwiazda zbawienie wskazuje... O Grodzisku też świadczą hojne jałmużny, że musi tam być wiele kochających J. Jezusa członków. Szebnie także mają gorliwą zetatorkę Teofilę Piekoś. Jak Samarytanka pierwsza znalazła P. Jezusa nad studnią Jakóba i miała to szczęście, że całe swe miasteczko do niego sprowadziła, tak i ci poczciwi zelatyrzy i zelatorki pierwsi często ścielą drogę Dzieciąteczku Jezus do wielu serc, a chociaż to czasem i opornie idzie, nie trzeba się zrażać, bo sła bością i nieudolnością naszą Bóg się posługuje, aby tem większa pokazała się Jego chwała. W Przemyślu Konwent PP. Benedyktynek apostołuje gorliwie na rzecz Dzieciątka Jezus, oby coraz więcej takich apostołów. W dyecezyi lwowskiej powiększa się z dniem każdym liczba małych żołnierzy Pana Jezusa, ich gorliwość szybko rozchodzi się po całej dyecezyi i stwarza obok wielu starych coraz nowe stacye Dzieła. Wszystko to ma Dzieło do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie gorliwym kapłanom i duszpasterzom na parafiach. Tak świeżo organizują się kółka w Stryju, a mamy dla pewnych powodów niepłonną nadzieję, że znajdzie tam Pan Jezus wiele pociechy i wielu dobrych

członków. W Kołomyi objął opiekę nad członkami Wiel. X. G. Krukowski, ma więc Dzieło zapewnioną przyszłość i pomyślność, daj Boże! Ze Lwowa donosi mi gorliwa zelatorka: „Prawda, że dawniej był większy postęp i rozwój Stowarzyszenia, ale dodać trzeba, że brak Dyrektora daje się odczuwać z dniem każdym więcej. Liczba członków wprawdzie dotychczas dość spora, lecz trzebaby tę garstkę często ożywiać i podnosić na duchu, a tu i niema komu. Będę się starała, jak dotychczas podtrzymywać, ile się da, wsparta tą nadzieją, że Boska Dziecina opiekować się nami będzie. Miło mi za to mimo tych braków donieść, że niektórzy z panów zelatorów i zelatorek trwają ciągle przy swej gorliwości nie ustając swojemi składkami wspierać chińskich dziatek." Chcieliby gorącego słówka, alem im już odpowiedział, że w jego braku trzeba się więcej jeszcze zbliżyć do Najświętszej Dzieciny, bo samo Jej Bóstwo w słabej dziecięcej szacie tak głośno woła, że nic z tym głosem w porównanie iść nie może. W Tarnopolu sprawa P. Jezusa coraz żwawiej postępuje, członków tam coraz więcej, składki odbieram coraz częściej, a to dzięki gorliwości i łaskawości czcig. X. Al. Urama T. J. Dzieło będzie mu bardzo wdzięczne. Wreszcie i o gorliwych dzieciach Żółkiewskich muszę jeszcze wspomnieć, bo z szczególną pilnością pamiętają o biednych pogańskich sierotkach, dając wielu swoim rówiennikom piękny przykład miłosierdzia i miłości P. Jezusa.

Ale i inne dyecezye w ziemiach polskich dostarczają nam wiele pocieszających szczegółów. Z dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej odbieram wiadomość od Przew. X. Proboszcza w Skokach, że Dzieło w jego parafii rozwija się pomyślnie, a członkowie gorliwie modlą się o zbawienie, o wieczne i doczesne szczęście biednych pogan i ofiary jak

najchętniej składają. W Lginiu świeżo zawiązało się Dzieło pod opieką czcig. X Proboszcza Schroedera, życzę nowym członkom błogosławieństwa z rąk świętej Dzieciny.

Z Prus gorliwy zelator Br. J. W. Osiński, nadsyłając mi składki, pisze, że chociaż mu zelatorstwo dość trudno idzie, pociechą mu przecież jest, że w wyniku tych starań dwie gminy: Podstolin i Stary Targ przysłużyły się także P. Jezusowi, co im przed Bogiem zostanie kiedyś policzone i odpłacone. W parafii Okonińskiej p. Rekowska gorliwie się krząta około sprawy P. Jezusa, bo hojne ztamtąd płyną jałmużny, a parafia Okonińska musi być w wielkich łaskach u Boskiego Dzieciątka. To samo muszę powiedzieć o p. Drzewickiej z Gąsiorek. Polecam też pamięci i modlitwom członków bardzo gorliwego kapłana Przew. Ojca Tyburcego, Paulina, jubilata, który nawiedzając Szlązk gorąco tam apostołował i z wielkim pożytkiem dla sprawy Dzieciątka Jezus. Znają go wszyscy Szlązacy. Obecnie jest słaby, nie zapominajmy, że to dobry sługa P. Jezusa, módlmy się za niego. W Wielkim Chełmie w dyecezyi wrocławskiej jest jedna bardzo pracowita zelatorka, Julianna Plewniak, która już nie od pierwszego roku Dzieciątku Jezus służy, a jest dowodem, co to jedno serce dla Boga zrobić może, kiedy ma i błogosławieństwo z Nieba i dobre chęci się znajdą Żeby to każda wioska miała takich apostołów Dzieciątka Jezus. W Rosenbergu znów Barbara Ligienza coraz więcej zy skuje członków dla Dzieła. Te to szczegóły z tysiąca innych wyjęte dają wam miarę, kochani członkowie, że Dziecię Jezus znajduje coraz więcej zwolenników i miłośników, że wasza praca nie miejscowa, że myśl, która was ożywia, ożywia również tyle innych serc rozsianych jak długa i szeroka polska ziemia, bo to jest myśl Boża,

myśl z Nieba przez Ducha świętego w Kościół tchnięta, a przez was uskuteczniona. Jak to pięknie i dobrze być narzędziem w ręku P. Boga do przeprowadzenia Jego świętych i wiecznych zamiarów!

Składki od 25 października 1890 r. do 25 stycznia 1891 r.

Dyecez. krak.: Br. Jan z furty 84 złr. i 25 kop. *mianowicie:* Parafia Wielicka 2 złr. 54 c. Od członków z Jaworzna 3 złr. 64 c. A. Mirocha, zelatorka ze Stryszowa 19 złr. 23 c. Br. Ligenza od kilku osób 2 m. A. Rzewuski 1 złr. W. Karkoszka 20 m. T. Dembiński 5 m. W. PP. Karmelitanki z Wes. 5 złr. P. Barnacińska 2 złr. 88 c. W. Ojciec Tyburcy 30 złr. A. Kluka z Dankowic 2 złr. 20 c. W. X. J. Witko pb. z Kossocic 6 złr. W. X. A. Opidowicz 5 złr. Dziatwa szkolna W. Sióstr od św. Duchą 10 złr. 24 c. i 4 kop. P. Michalka 10 złr. Chłopcy z katechizmu 5 złr. 16 c. W. W. SS. Miłosierdzia z Kleparza 92 złr. 40 c. i 7 rs. *mianowicie:* PP. Urszulanki 15 złr. i 7 rs. Z Sycz 2 złr. R. Lipa 1 złr. H. Gołębiowska 10 złr. PP. Felicyanki z Uhnowa 16 złr. Z. Pasternak zel. 5 złr. 42 c. M. i W. Molek zel. 1 złr. 44 c. A. Szpak 1 złr. M. Krystyniak 3 złr. 96 c. Z. Świderska 4 złr. 87 c. M. Chodnikówna 4 złr. 33 c. A. Żychowicz 1 złr 30 ct. K. Kasprzyk 3 złr 66 c. Golińska 24 c. T. Moritz 8 złr. 14 c. Daczyńska 50 c. M. Kostuch 2 złr. 88 c. Drobne datki: 1 złr. 77 c. Składki z posiedzeń zel. 1 złr. 86 c. Ochrona św. Stanisława 2 złr. 40 c. Dzieci z klas i katech niedziel. 4 złr. 69 c. W. X. Pietrzykowski z par. Libiaż Wielki 12 złr. P. J. Wicherek naucz. w Sromowcach W. 2 złr. Dzieci domowe W. SS. Miłosierdzia z Klep. 20 złr. Służba Szpit. św. Łazarza 30 złr J. Matykiewicz 5 złr. 52 c. J. Malecki z Lencz G. 97 c. Zelatorki z Kazimierza 20 złr. W PP. Norbertanki 7 złr. 22 c W. X. M. Wawrzynowski 4 złr. W. X. B. 2 złr. W. SS. Miłosierdzia od św. Łaz. od kilku osób 10 złr. W. SS. Miłos. z Tenczynka 12 złr. Dziatwa z ochronki górn. w Wieliczce 3 złr. 50 c. J. Bazowski z Chrzanowa 3 złr. Z. Jurkiewicz 2 złr. 16 c. Sem. dyecezalne 1 złr. 50 c.

Dyecez. Tarn.: Seminaryum duchowne w Tarnowie 13 złr. W. X A. Siemieński pb. 5 złr. PP. Urszulanki z Tarn. 8 złr. Parafia Dembno 50 złr.

Dyecez. Przem.: W. X. L. Urban z Ołpin 22 złr. 40 c. Sz. Seminaryum ob. ł. w Przemyślu 6 złr. 16 c. W. X. St. Ziemba z Krasiczyna 14 złr. 52 c. W. X. J. Dornwald pb. z Sambora od członków 48 złr. 40 c. W. PP. Benedynktynki z Przemyśla 20 złr. W. X. J. Chmurowicz od parafian z Grodziska 34 złr. 45 ct. P. T. Piękoś z Szebni 10 złr. 86 c. A. Gniewosz z Beska 60 c. X. M. Górnicki z Jarosł. 9 złr. Prześw. Konsystorz Przemyski ob. ł. 66 złr. 93 c.

Dyecez. Lwowska: P. A. Sokalska z Pot. 4 złr. 30 c. W. X. Gawżyński 3 złr. 96 c. Dzieci z Żółkwi 8 złr. W. X. L. Ziemański 1 złr 63 c. W. X. Lazarewicz 5 złr. 50 c. X. A. Uram S. J. z Tarnopola 23 złr. Z Łoszniowa 4 złr. 35 c. P. hr. T. Mierowa 10 złr. Od zelatorów z Rozdołu 34 złr. W. X. Fr. Domaradzki od paru osób 20 złr. 62 c. W. X. L. Surmacz z Zał. 18 złr. W. SS. Miłosierdzia ze Lwowa od zelatorów 144 złr. 42 c., *mianowicie:* Sem. duch. ob. łać. 22 złr. 29 c. Pensyonarki W. Matek Serca Jez. 19 złr. P. F. Stańkowska 5 złr. P. Wójcik 10 złr. 90 c. P. Matkowska 6 złr 26 c. P. Szlezer 5 złr. 28 c. P. Jost 14 złr. P. Trojniar 4 złr. 48 c. P. Makarewicz 5 złr. 50 c. P. Wodzicka 5 złr. P. J. Górniak 5 złr. 4 c. P. A. Wajdycz 5 złr. N. N. 1 złr. Od malców z katechizmu 8 złr. 67 c. Za rocz. 1 złr. 50 c. W. X. J. Gumułka 1 złr. P. A. Urbańska 21 złr. 50 c. P. Trojnacka 3 złr. W. X. B. Banach pb. z Winnik 24 złr. 81 c. W. SS. Miłosierdzia z Załoziec 71 złr. PP. Dominikanki z Rawy R. 3 złr X. Wł. Bartz ze Serethu 15 złr. od dziatek.

Dyecez. Pozn.-Gniezn.: W. SS. Miłosierdzia z Kościana 100 m. W. X. Kośmider z Wilk. Pols. 41 m. 15 f. W. X. Dr. Mojzykiewicz z Przementu 177 m. 50 f. P. Kałubowicz 77 m. W. X. Fr. Krygier z Dubina 12 m. 60 f. W. X. Ussorowski od człónk. w Skokach 80 m.

Dyecez. Chełm. i Warm.: P Gorczyńska z Pelplina 30 m. 60 f. M. Jeka z Loebsck 20 m P. J. Żurawski 100 m. M. Karschnia z Putzig 100 m. J. W. Osiński 29 m. 50 f. W. X. Trętowski od dziatek ze Zblewa 73 m. 3 f. P. Witkowski z Dreidorf 10 m. 80 f P. K. Ley 26 m. P. Donimirska 43 m. (Dalszy ciąg nastąpi).



L. 110 gr.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 28 stycznia 1891.

A. Kard. Dunajewski.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, nakształt kolendy Dzieciątku Jezus, jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając np. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1 Komunii św. Ojciec św. uwalnia je od niej, aby tylko wykonały w jej miejsce inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.